

ANTONI RUDAK

St. szer. Antoni Rudak.

28 września 1939 r. zostałem zatrzymany przez władze rosyjskie NKWD. W Wilnie powiedzieli, że będą wydawane przepustki do domu, [żeby] jechać pociągiem. Gdy zebrali się więcej żołnierzy, tak od razu [nieczytelne] stanie czwórkami i było wszystkich 900 osób. Wtenczas przyszła kompania *bojców*, obstąpili nas naokoło i nie puścili odejść ani na krok. O 21.00 wieczorem zaczęli ładować na transport do wagonów towarowych, nie dając nic jeść przez cały dzień i noc. Po załadowaniu po 40 osób do wagonów 20-tonowych i pozabijaniu okien i zamknięciu drzwi zaczęła się podróż, męcząca i trudna dla ludzi polskich. Wieźli całą noc i pół dnia, nareszcie pociąg zatrzymali i dali do wagonów chleba i ryby, a do tego jeszcze wody. Gdy dojechaliśmy do Rosji, miasto Kozielsk, *smolenskoj obłasti*, na stacji nas zaczęli przyjmować NKWD i ludność cywilna, młodzież z tego śmiała się. Starsi ludzie, gdy nas zobaczyli tak obrośniętych i wymęczonych, zaczęli płakać i nic nie mówili.

Od stacji do obozu było osiem kilometrów. Pędzili nas na piechotę, naokoło obstawiono *bojcami*, którzy trzymali w pogotowiu karabiny z bagnetami. Przeprowadzając nas przez miasto Kozielsk zapowiedzieli: nie patrzeć na boki na ludność cywilną i te kolejki, które były pod murami, gdy ludność rosyjska dostawała chleb na kartki, stojąc w kolejce po 800 osób pod jednym sklepem, a pod drugim – za materiałem – 400 osób i tak pchając [się] jeden przez drugiego.

Gdy przyprowadzono nas do obozu Kozielsk, ogrodzonego w cztery rzędy drutami kolczastymi i naokoło obstawionego żołnierzami, wpuścili nas do środka. Mieszkanie było tam w starej cerkwi, gdzie mieszkali dawniej zakonnicy. W tych cerkwiach zrobione były trzypiętrowe prycze z desek i tam nas umieścili, na gołych deskach. Tam już było polskiego wojska 12 tys. Jedzenie dawali trzy razy w dzień: rano 400 g chleba i herbata, w obiad łyżka kaszy i zupa owsianka, na kolację rzadka zupa. Woda gotowana była, przez cały dzień

ciekła z sześciu kranów. W sklepie można było kupić ciastek, ryby, cukru i kawy, ale nie było pieniędzy. Trzeba było po taniej cenie sprzedawać zegarki i sygnety, kto miał.

18 lutego [1940 r.] zaczęli robić spisy oficerów i szeregowych. Po spisaniu zapowiedzieli dla oficerów nosić odznaki i stopni jakim był [sic!]. Z szeregowych zebrali jeden transport i mówili, że puszczą do domu. No, nie puścili, tylko odwieźli *maszynami* na stację i załadowali do wagonów towarowych, ogrzewanych węglem. 27 lutego wyjechał z Kozielska transport 1,2 tys. ludzi na tereny polskie, do Małopolski do Buska, później do majątku Niesłuchowo [Niesłuchów]. Tam dopiero rozpoczęli robotę. [Nieczytelne] zaczęli rozkopywać śnieg i oczyszczać szosę, do budowania szosy asfaltowej. Mieszkaliśmy w zabudowaniu murowanym, na pryzkach sienniki mieli ze słomą, wydali koce i obuwie – kto nie miał. Jedzenie dali 800 g chleba i zupa, herbata słodka, porcję mięsa też dawali – kto wyrabiał normę. Normy były ciężkie, nie do wytrzymania.

Pomoc sanitarna była dobra. Lekarze byli Polacy i za porządkiem patrzyli. Łaźnia była co tydzień i zmiana bielizny też. Wszy nie mieliśmy. Dezynfekcja była czynna co dnia.

Żołnierze rosyjscy odnosili się do nas nieźle, o ile na niego nic złego nie mówiliśmy.

NKWD zrobiła spis, kto był pod zaborem niemieckim i rosyjskim i spod swego zaboru puszczali na robotę pracować bez konwoju. Były wydane legitymacje z fotografią.

U nas był naczelnik NKWD Miluszkin i Katkow Siemiencow. Na robotę prowadzili zawsze czwórkami i byliśmy podzieleni po 25 ludzi na brygady, w brygadzie był brygadier, który patrzył za robotą i pisał *nariady* [?]. Pracy było po osiem godzin dziennie, a latem dziesięć.

Po wybuchu wojny Rosji z Niemcami wszystkich ściągnęli z pracy. Pracowaliśmy [na] lotnisku w Olszanicy k. Złoczowa i na drugi dzień po wybuchu wojny cały obóz wyprowadzili na plac i wymaszerowaliśmy do Złoczowa. Wszystko rzuciliśmy, [zabraliśmy] tylko co mieliśmy na sobie. Wtenczas naokoło nas były karabiny maszynowe i *bojec* jeden od drugiego o pięć metrów. Nie wolno było ani na krok wystąpić, bo było zapowiedziane, że bez słowa będą strzelać. Podczas podróży pędzili nas bardzo szybko, całymi dniami bez odpoczynku. Kto zemdlał bez jedzenia i wody, pomocy żadnej nie udzielali, od razu w tyle przebijali bagnietami i rzucali do rowów i tak pozostawiali Polaków. Kto tylko wystąpił krok jeden w bok w nocy, to od razu strzelali z karabinu. Zabijali bardzo dużo Polaków podczas podróży. Gdy nocowali w jednym obozie

i na jutro wychodzili, siedmiu brakło, bo zostali, schowani pod podłogą i w kominie. Tak poszli z psami i znaleźli ich. NKWD-ziści zastrzelili ich od razu na miejscu i nie pochowali, tylko tak zostawili. Po przejściu siedmiu dni doszliśmy aż do Wołoczyska [Wołoczysk], tam załadowali [nas] do pociągu i zawieźli do Starobielska, do obozu jeńców. Tam nas było dziewięć tysięcy. Mordowali nas, jak tylko chcieli i mówili, że już Polski więcej nie zobaczymy.

Po kilku tygodniach dowiedzieliśmy się, że Rosja podpisała pakt z Polską. Wszyscy rzucili robotę i zaczęli stawiać się do szeregów wojsk polskich. Po zapisaniu do wojska polskiego władze polskie wypłaciły nam po 500 rubli rosyjskich.

I teraz moim obowiązkiem i zamiarem jest wywalczyć wolną i niepodległą Polskę i wrócić do ojczyzny kochanej, Polski.